

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

## HANDEL ŚWIĘTOŚCIAMI.

Z Jasnej Góry.

Nawet tu, gdzie miliony padają na kolana przed Patronką swoją, gdzie miliony serc szukają ukojenia, a duch pielgrzymów, oderwany od nędz i małości ziemskich, czerpie moc w modlitwie, u stóp cudami słynącej Jasnogórskiej Pani, gdzie sama świętość miejsca wywołuje uczucie czci głębokiej;—nawet tu, mówię, podstępny, brudny handel wcisnął się, usadowił i rozpostarł dość szeroko swe sieci.

Jak się to stało — chcę właśnie opowiedzieć w nadziei, że głos ten, jako odsłaniający krzyżące nadużycie i obchodzenie prawa przez podstępnych handlarzy, nie przebrzmi bez pewnego skutku.

Jak wiadomo, w Częstochowie, nietylko podczas odpustów, kiedy napływ ludności liczy się na setki tysięcy, ale nawet w ciągu roku całego, odbywa się ciągła sprzedaż przedmiotów czci religijnej, jak naprzykład: obrazów i obrazków z wizerunkami Matki Bożej, skaplerzy, medalików, krzyżów, krzyżyków najrozmaitszej formy i wielkości, dalej różańców, figur, wreszcie książek do nabożeństwa i t. p. Jeżeli zwrócimy uwagę, że każdy z najuboższych pielgrzymów pragnie wrócić z jakąś pamiątką z Częstochowy, nietylko dla siebie, ale dla krewnych i znajomych, i jeżeli dodamy, że liczba tych pielgrzymów odwiedzających Jasną Górę dochodzi do 500,000 rocznie, to pojmiemy łatwo, jak poważnych sum sprzedaż owa dosięgać tutaj musi. Handlowy obrót roczny liczyć można na setki tysięcy rubli, zwłaszcza iż ceny wszystkich, wyżej wymienionych przedmiotów — nie są wcale niskie.

Zrozumieli też żydzi korzyści z tego handlu i ujęli go odrazu w swoje ręce. Nikt może uwierzyby nie chciał, a jednak jest to faktem, niestety, że dziś cała ta sprzedaż, czyli cały ten olbrzymi handel świętościami, jest właściwie handlem żydowskim. Właściwie, powtarzam, pozornie bowiem handel ten takim być nie może i nie jest. Jest prawo wyraźne, według którego żydom, przedmiotami czci religijnej chrześcijańskiej, żadnego zgoła handlu prowadzić niewolno; jakiegoż jednak prawa zła wola i „delikatny rozum“ obejść nie zdoła? Tak też i w tym razie się stało. Żydom niewolno jest wyrabiać ani sprzedawać rzeczy świętych, a więc do sprzedaży wynajmują oni — chrześcijan! Fabryki prowadzą żydzi albo potajemnie, albo pod firmami chrześcijańskimi, a w sklepach mają oni figurantów, katolików, którymi, w danym razie, przed odpowiedzialnością zasłonić się mogą. Figurant taki bywa tylko obecnym w sklepie żyda, który faktycznie jest sprzedawcą. Jest tu naprzykład, w Częstochowie, hurtowy skład przedmiotów o jakich mowa, żyda, niejakiego Honiga, gdzie najemnik taki jest stale, a za obecność swoją w sklepie starozakonnym bierze rubla dziennie. Soboty tylko i wszystkie święta izraelskie nie odpłacają mu się, gdyż w dniu te skład bywa zamkniętym. Jest drugi znów „interes“ niejakiego Kohna, także żyda, wydawcy książek do nabożeństwa, obrazów i t. p., a obydwaj te przedsiębiorstwa zaopatrują w swój towar wszystkie niemal sklepy

poniejsze, kramy i kramiki. Również wszystkie niemal fabryki przedmiotów dewocyjnych są w ręku synów Izraela, i również przedsiębiorstwa ich osłaniają firmami swemi chrześcijanie! Obok zaś tego, zachodzi tu jeszcze inna, niemniej ciekawa, okoliczność. Kramów i kramików, w których się sprzedają rzeczy święte, jest ilość znaczna. Cały sznur tych kramów, między którymi są też i sklepy dość okazałe, ciągnie się pod Jasną Górą, całe szeregi tychże kramów otaczają z prawej strony wały, przed Świątynią. Otóż, co jest godnem podziwu, że wszystkie te kramy są w zupełnej zależności od żydów. Gdyby żydzi nie dostarczyli im towaru, nie miałyby poprostu co sprzedawać, albowiem fabryk i hurtowych dostawców chrześcijańskich niema. Żydzi jednakże nie robią swym kramarzom zawodu, albowiem z dostaw tych olbrzymie ciągną zyski. Zauważają zaś oni owe kramy, po największej części, na kredyt, a to właśnie zyski żydowskie bardziej jeszcze podnosi. Gdy raz taki kramarz zadłuży się żydowi, już później lata całe jest poprostu jego tylko sługą, i dla niego właściwie sprzedawanie prowadzi.

I boleśnie jest, doprawdy, patrzeć, jak żyd-handlarz przerzuca w swym składzie, pokazuje i zachwala takiemu nabywcy-kramarzowi, nasze godła religijne, — oburzenie przejmuje na widok tej gorszącej profanacji, a jednak i do niej nawet przyzwyczaili się najwidoczniej ludziska.

Któż jednak jest tu winien naprawdę? Czy tylko żydzi? Stanowczo — nie! Żydzi są winni, bo obchodzą prawo, bo władzę, która nad jego wykonaniem czuwa, podejściem i podstępem wprowadzają w błąd; ale stokrć więcej winni są ci, którzy im do tego podstępu i obchodzenia prawa pomagają czynnie.

Chciwym — w tym razie, jak w każdym zresztą innym — przebiegłym i podstępnym jest żyd; ale nikczemnym i spódlonym chyba do szpiku kości jest ów polak-katolik, który, dla lekkiego zarobku (!), jaki mu żyd przeczyna, nie waha się pomagać mu do prowadzenia niegodnego, handlu. Wyrzutek to, dla którego niema, w słowniku towarzyskim, miana dość dosadnego. Wyrzutek to, bez czci, bez wiary, bez sumienia i wstydu, skoro nie waha się dopomagać żydowi do profanacji rzeczy — świętych. Wyrzutek to zakamieniał, do którego serca i umysłu żadne słowo uczciwej przestrogi, perswazyi niema zgoła dostępu. Winienem bowiem dodać, że czcigodni księża Paulini nieraz już upominali tych bezecznych najmitów Izraela — słowa ich jednak kapłańskie nie są w stanie wywołać uczucia wstydu i opamiętania w tych duszach znikczemniałych i oddanych żydostwu. Sądzę też, iż dla tych jegomościów jedynym argumentem, jakiby ich zdołał przekonać, byłoby zamknięcie w jakimś „domu poprawy“. I istotnie, jeżeli prawo karze żydów za prowadzenie handlu niedozwolonego, to takich figurantów żydowskich, takich bezwstydnich ich pomocników w szachrajstwie i oszukiwaniu władzy, karaćby powinno dziesięć-kroć surowiej.

Z całej wszakże tej sprawy wychodzi tu jedna jeszcze rzecz dziwna, chociaż znana nam dobrze. Przedstawia się tu w całej okazałości to nasze przerażające niedołęztwo, ta bezradność, z której zawsze i na każdym kroku korzysta żywiol obcy. Bo czyż, pytam, nie powinni się znaleźć kapitaliści i przedsiębiorcy polscy, którzy, przez założenie

tu, w Częstochowie, fabryki prowadzonej porządnie i na szerszą skalę, położyliby tamę i nędzemu partactwu żydowskiemu i wszystkim, przedstawionym powyżej, nadzyciom? Toż przecie ryzyko nie byłoby nietylko wielkiem, ale — żadnem; owszem, korzyści pewne i poważne są tu z góry zagwarantowane; przedmioty bowiem, o jakie mi idzie, a jakie wyrabiałaby owa fabryka chrześcijańska, rozchodzą się w ilości olbrzymiej, obliczonej na masy, i rozchodzą się zawsze. Czyż, pytam dalej, nie powinno się tu osiedlić kilku uzdolnionych malarzy, zjednoczyć się w spółkę i wyrugować fabrykację bohomazów, prowadzoną przez lichych partaczy najmitów Izraela? Czyż, wreszcie, nie powinien znaleźć się tutaj jakiś chrześcijański nakładca naszych modlitewników, które dotychczas wydają, również najprzeważnie, żydzi, — a których zapotrzebowanie, podczas zwłaszcza odpustów, jest ogromne? Czy, słowem, powinniśmy, ze spokojnem sumieniem, pozwalać na to, aby i tutaj nawet, w miejscu, do którego miliony wiernych dążą ze czcią i modlitwą, — panował brudny, oszukańczy handel i gorszący, profanacyjny monopol kasty innowierczej?

Obyż te pytania moje trafiły, jeżeli już nie do sumień i przekonania, to przynajmniej do poczucia własnego interesu ludzi rozumnych i przedsiębiorczych! I dla usunięcia tych wszystkich gorszących niewłaściwości w handlu świętościami, i przez cześć religijną, która, w tych zwłaszcza czasach szerzenia się niedowiarstwa, radykalizmu i bezwyznaniowości, tem droższą nam być winna, — gorąco pragnąć tego należy. Obyż więc i niniejsza pisanina moja, o pomieszczenie której w „Roli“ najusilniej upraszam, — trafiła w jakąś chwilę szczęśliwą!

*Korespondent z pod Jasnej Góry.*

## Z pod szlacheckiej strzechy.

XLIII.

Wieczory długie, czas listopadowy, choć jeszcze nie Listopad, więc mimowoli pcha coś czleka do pióra. Duch wieśniaka znękany i „brakiem kupców“ i niskimi cenami i wysokim cłem, z łaski księcia Bismarka, chciałby się wywnętrzyć; pozwólcie mi tedy wznowić, przerwane z chwilą żniw, pogadanki — moje.

Na naszej poczciwej, polskiej ziemi dzieją się rzeczy, o których nietylko nie sniło się filozofom najmądrszym, ale które, poprostu, zdają się nieprawdopodobne — chociaż są najprawdziwsze, niestety! A rzeczy te dzieją się nie od wczoraj, nie od lat kilku, albo kilkunastu, lecz od wieków kilku. Myśmy zaś tak się do nich przyzwyczaili, wydają one nam się tak słuszne, proste i tak naturalne, że ni

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ  
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

XLIV.

W ośm dni po pogrzebie wuja, przyjechał Julian.

Wielkie to szczęście dla narzeczonych, jeżeli dobiórą się pod względem uczuć, temperamentów, zamiłowań, ale nierównie większe, jeżeli ich charaktery zostają z sobą w zgodzie zupełnej. Ludzie tak dobrani mogą śmiało iść w świat drogą stromą i skalistą, nie bojąc się rozczarowań.

Julian i Wandzia jakkolwiek urodzili się i wychowali na dwóch przeciwnych świata krańcach, mieli jednakowe zasady, wspólny pogląd na ludzi i życie, jednakowe o tem wyobrażenie, co dobre, a co złe, co piękne, a co brzydkie. Wszakże nigdy ta zgodność nie wystąpiła tak jasno, dobitnie i razem wspaniale, jak po przyjeździe Juliana. Wandzia nie żałowała majątku, który jej narzeczonego, a włąc i ją ominął, ją jedynie to bolało, że p. Czarkowski niesłusznie potępił swego siostrzeńca. Julian nie żałował także pieniędzy, na które sam nigdy nie liczył, staraniem bowiem jego

komu nawet na myśl nie przyjdzie, aby mogło, czy też powinno, być — inaczej. I rzecz dziwna, doprawdy, że ten wasz postęp warszawski, który, od lat z górą dwudziestu, t a r a n a m i swojemi rozbija tradycję i wszystko, co dawne — tych właśnie rzeczy ani tknął. „Rozbicie“ ich ani mu było w głowie. Dlaczego? ha, powiem to może innym razem, tymczasem dodam tylko, iż te właśnie rzeczy, które nam się wydają w tak zupełnym porządku, a które postęp warszawski tak dyskretnie omija, są wyrazem pojęć w s t e c z n y c h, w najistotniejszym tego słowa znaczeniu, są anomalią, uświęconą — czem? A, chyba niedołęztwem naszym.

Przepraszam, przepraszam, i jeszcze raz przepraszam! Wpadam w ton moralizatorski, a to przecież najłatwiejszy dziś środek odtrącenia — czytelnika, gdyby jaki się znalazł.

Więc powiem krótko, o co mi w tym razie idzie.

*W czym ręku jest nasz handel zbożowy, a w czym być powinien?* — oto jest temat, którym chciałbym zająć, choć na chwilę, uwagę mych współbraci po pługu.

— Ależ to temat oklepany! — powiecie.

— Oklepany? — niekoniecznie... Jeżeli go bowiem kto oklepał, lub zwie oklepanym, to ci mianowicie, którym, tak jak jest — dobrze jest; a zresztą, dla nas, hreczkosiejów, i tak, co roku... świeżym, że o jego zużyciu — oklepaniu, nie może być mowy.

Od dawnych, niepamiętnych czasów, kraj nasz (przepraszam za określenie znowu oklepane) był i jest uważanym za kraj przedewszystkiem rolniczy, a pogląd ten — wbrew twierdzeniu przeznacznych „postępowców“ i wszelkich szlachtożerców, wydaje mi się w zupełności usprawiedliwionym. Klimat, natura gruntu, usposobienie wreszcie i charakter mieszkańców, — wszystko składa się na to, aby na ziemi naszej, gospodarstwo rolne, wespół z innymi prac ludzkich, naczelne zajmowało miejsce.

Jak daleko w przeszłość okiem sięgnąć możemy, spotykamy zawsze praojców naszych zajętych trudem szlacheckim około ziemi — ziemi wdzięcznej, rodzajnej i nagradzającej sownicę znoje i kłopoty, przy jej uprawie ponoszone. Płody bo ziemi naszej, w stosunku do potrzeb jej mieszkańców, były tak obfite, żeśmy od wieków mogli w nie zaopatrzyć i narody inne: i bliższych i dalszych sąsiadów. Kraje mniej od natury uposażone potrzebowały zawsze i koniecznie naszego zboża — tak, iż nie będę w błędzie, gdy powiem, że polska pszenica oraz żyto polskie — od lat 400. a może i wcześniej — zażegnały w Europie niejedną głód i niejedną zarazę. Toż wiadomo powszechnie, że do czasu sprowadzenia z Ameryki ziemniaków, kraje przemysłowo-handlowe, jak Anglia i Niderlandy, a w części Niemcy i Francja, naszem głównie zbożem żywiły liczne swoje zastępy fabrycznego i w ogóle robotniczego ludu.

A oprócz zboża, kraj nasz, posiadający wyborne niegdys pastwiska, na których wypasały się liczne stada tucznego bydła — i przepyszne lasy, w których rosło drzewo

było dojsć własną pracą do bytu niezależnego; lecz to go głęboko zmartwiło, że wuj, którego kochał, uważał, któremu radby był nieba przychylić, że ten wuj go potępił! Że go przed umierającym Czudek oczernił, o tem chwili nie wątpił. Ale jak wuj mógł zaufać człowiekowi obcemu? Czemu przynajmniej po Storcha nie posłał? Ten byłby mu dał pewnie dobre wyjaśnienia.

Za namową Storcha, z własnej bowiem woli możeby tego nigdy nie uczynił, poszedł do sądu, aby się przypatrzeć testamentowi. Poznawszy pismo Czudka, gorzko się uśmiechnął. Więc on był przy umierającym! — pomyślał — Jakże tu się teraz dziwić, że testament tak wypadł! Co do podpisu, ten był wprawdzie zmieniony, ale Julian uznał to za rzecz naturalną. Wszak człowiek konający, zwłaszcza na cierpienia reumatyczne, które mu palce powykrzywiały, niemógł pisać wyraźnie. Zresztą podpisy świadków obecnych, były, zdaniem jego, dowodem dostatecznym, że testament został legalnie spisany.

— A tego Villaniego znasz osobiście? — zapytał Storch gdy z sądu wychodzili.

— Pierwszy raz słyszę, że taki człowiek istnieje.

— Zkądże się wziął przy twoim wuju?

— Zapewne go Czudek sprowadził, a może i Ragner.

— A wiesz co się w tym czasie z Wojciechem działo? — Storch znowu zapytał.

doskonałego gatunku, dostarczał, i jedno i drugie, Europie, w ilościach — wielkich.

Łatwo tedy zrozumieć, że źródłem niewyczerpanem bogactw i zamożności ówczesnej — o czem zresztą, tak nasi jak obcy, historycy pozostawili niewątpliwe świadectwa, — było, nie co innego, jeno na wielką skalę prowadzony z zagranicą handel produktami rolnymi. Za zboże, drzewo i tuczne było polskie płynęło do nas obficie złoto angielskie, holenderskie, niemieckie, francuskie, a nieraz włoskie i hiszpańskie.

Liczne faktorye (kantory) i domy handlowe zagraniczne — przeważnie angielsko szkockie i niemieckie — rozrzucone w różnych punktach kraju, najbardziej przyjaznych dla spławu i transportu produktów, załatwiały owe rozległe interesa kupieckie i dopełniały tranzakcyj. Zdarzało się też dość często, że sami producenci odstawali zboże lub drzewo swoje do portów oraz innych miejsc zbytu (głównie Gdańska, a później i do Odessy) — najczęściej, najpowszechniej jednakże działali tutaj gotowi zawsze, chętni, usłudzy pośrednicy, nazwani, jakby dla ironii „kupcami zbożowymi“.

— Ależ, łaskawy Hreczkosiejul! — do czego ci ten długi wstęp? Toć i o tych rzeczach wiemy wszyscy podobno?

— Za pozwoleniem! Ten przydługi wstęp potrzebny mi jest dla — efektu...

Bo czyż nie jest dość efektownem to szalone — no, powiedzmy delikatnie — dziwactwo, z mocy którego, wszystko, czem kraj żyje i na czem stoi głównie, oddano w ręce kasty pasorzytnej, obcej, wrogiej i żyjącej wszędzie jeno z wyzysku, słowem, w ręce żydów? Proszę mi pokazać, w historii handlu wszystkich narodów, ile ich jest na świecie, choć jeden fakt podobny, a uznaję się za pobitego, nieznośnego zrzedę.

Jakto?! w kraju rolniczym, w kraju prowadzącym z zagranicą handel zbożem i płodami rolnymi od lat z górą pięciuset, niema kupiectwa swojego, krajowego, jeno obce szachrajstwo?

Ano, tak było i jest, niestety.

Jakto? — więc najważniejsze źródła naszego mienia i bogactwa — oddaliśmy w ręce ściganych, wypędzanych zewsząd przybyszów?

Ha — już cię na to wychodzi.

Jakto? — więc przez pięć wieków prowadzenia handlu zbożem, nie wyrobiła się u nas klasa kupców zbożowych? Więc, gdy wszystkie inne narody, mają kupiectwo swoje, zjednoczone z krajem i jego potrzebami krwią, pochodzeniem i myślą — my jedni nie posiadamy go wcale? Ależ, to chyba żarty?

Nie, to wcale nie żarty. Smutna, boleśnie odbijająca się na całym naszym bycie ekonomicznym, ale najoczywistsza to prawda.

W rolniczym kraju naszym, niema, nie widzi nikt z zbożowych kupców polskich.

Tak było, i tak — jest.

Dlaczego tak było? — wieleby o tem mówić. Trzebaby

— Stary Wojciech mówił mi właśnie dziś rano, że podczas spisywania testamentu, czekał w aptece na lekarstwo.

Storch z niedowierzaniem mruzczał i głową kręcił. Potem rzekł:

— Im dłużej myślę o tym testamencie, tem bardziej wątpię o jego prawdziwości.

Julian spojrział na przyjaciela.

— Chyba żartujesz! — zauważył — Czudka nie lubię, wiem, że jest człowiek małoduszny, niewdzięczny, nawet nikczemny, ale z tego jeszcze nie wypływa, bym go uważał za zbrodniarza. Zresztą prócz Czudka byli tam i inni.

Storch gorzko się uśmiechnął.

— Zbyt jesteś sam uczciwym, mój Julianie — odpowiedział — więc nie przypuszczasz, by ludzie aż do takich zbrodni byli zdolni. Ja niestety, na świat przez ciemniejsze patrzę okulary, i o ile mi się zdaje, Czudek i Ragner to dwaj bracia Siamscy.

— A gdyby tak było? — Julian zapytał.

— W takim razie należałoby podać w wątpliwość autentyczność testamentu i spadkobiercom proces wytoczyć. Zdaje mi się, mój Julianie, że tego domaga się od ciebie nawet twój honor. Gdybyś tego nie uczynił, cały świat uważałby cię za mazgaja, niezdolnego do kroków

znowu wezwać przed trybunał naszych ojców, praocjów; trzebaby wypisać przeciw nim nowy akt oskarżenia, za ich miękkość względem żywołu, który ich eksploatował, a nas już dławi formalnie; trzebaby im, słowem, zarzucić jedną więcej „winę“, a tych „win“ tyle już przecie wynaleźli nasi „rozbijacze tradycji“, że my, zacofańcy, możemy tej robocie dać folgę. Niechaj ci winowajcy spią spokojnie w swych grobach, przynajmniej z powodu handlu zbożowego.

Ale dlaczego tak jest dziś jeszcze, jak było przed wiekami? — oto pytanie, nad którym, po sto, po tysiąc razy, zastanawiać się godzi.

Ręczę też, iż gdyby nawet, najbardziej względem żydów „tolerancyjny“, a zabierający bardzo często głos w różnych sprawach rolniczych: p. G u s t a w P l e w a k o, — gdyby nawet on, który, w swoim czasie, wystąpił tak stanowczo (w „Słowie“) przeciw spółkom zbożowym, jako przeciwno „zamachowi na pracę“ naszych żydków, że aż redakcja „Roli“ posądziła niesłusznie pana Dawida Rosenbluma o autorstwo tego wystąpienia; — nawet tenże, mówię, pan Plewako, gdyby tylko nad pytaniem powyższem zechciał się zastanowić bliżej — zrozumiałby, no, i przyznał zapewne, że w niem to właśnie tkwi węzeł najboleśniejszych dolegliwości, trapiących i pozerających powoli nas — ogół hreczkosiejów.

Bo, doprawdy, nie w samych nieurodzajach, nie w „stagnacyi ogólnej“, nie w „nizkich cenach“ i nie w wysokich tylko cłach, ale, przede wszystkim, w najfatalniejszej, zwróconej wyłącznie przeciw nam, a wyłącznie na korzyść onej obcej kasty — organizacyi handlu produktami rolnymi — czyli, właściwie, w braku zbożowych kupców polskich, spoczywa zło, które nas rujnuje, niszczy i zabija.

Czy brak ten — jakiego, powtarzam, nie widzimy nigdzie, — u nas tylko jednych ma na zawsze pozostać? O tem właśnie chciałbym pogwarzyć z Wami jeszcze.

*Hreczkosiej.*

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

KSIĘGA PIĄTA.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

Za dwadzieścia lat nie wiem co u licha zrobi chrześcijanin żeby żyć...  
*Stern.*

Spółczeństwo za czasów Dyrektoryatu i społeczeństwo dzisiejsze. — Ruiny moralne. — Arystokracja. — Stanowisko jakie ona jeszcze zajmuje. — Jej

stanowczych, lub za lekkomyślnika, który pozwolił sobie zabrać majątek. Zresztą zechciej i to rozważyć, że i moralność żąda zadośćuczynienia. Na czem bo się skończy, jeśli rozboje w tym rodzaju będą wydarzały się w biały dzień i bezkarnie potem uchodziły. Jeszcze raz powtarzam ci Julianie, honor i sumienie domagają się od ciebie, byś opieszale rąk nie zakładał.

Julian wysłuchał przyjaciela z całą uwagą.

— Kto wie czy nie masz słuszności — rzekł po namyśle — Nie potrzebuję ci powtarzać, że o majątek mi nie idzie, ale jeżeli oni w rzeczy samej dopuścili się zbrodni i testament sfałszowali, to doprawdy byłby to grzech o pomstę wołający, gdyby im to uszło bezkarnie. Z drugiej atoli strony należy rozważyć, że prosty zarzut nie wystarczy... potrzebujemy dowodów, nareszcie choćby poszlak jakich, ale nic, to zamało... Jeżeli im, nie udowodnię, gotowi mi potem wytoczyć proces o oszczerstwo.

— Przecie ja ci nie radzę, byś tak lekkomyślnie postępował — odparł Storch — Poszlaki mieć musimy, i o ile mnie się zdaje, wkrótce je mieć będziemy. W tem moja głowa, już ja ci ich dostarczę. Ty zaś przeprowadź tymczasem najdokładniejsze śledztwo z Wojciechem; stary jest przywiązany do ciebie tak samo, jak do nieboszczyka swego pana, więc cokolwiek sobie przypomni, wszystko ci powie, ja zaś

dobroć wrodzona, zupełny u niej brak nienawiści, jej niewyleczalna lekkomyślność. — Potrzeba bawienia się. — Polowania żydowskie. — Archiwum rodziny La Tremoille. — *Duz.* — Rotszyldowie. — Bal ofiar. — Ferrières. — Uroczystości na rzecz miłosierdzia. — Rachunki fantastyczne. — Dziennikarz skromny i zdziwiony. — Cholerycy w Tuilleryach. — Loterya sztuk dekoracyjnych. — Dobroczynca ludzkości. — Hecht i jego Courbeci. — Reinach i jego Frans. Holsowie. — Zamknięcie w drobiazgach. — Safira. — Skandale na wyścigach. — Kluby i szulernie. — P. Leconte i klub parlamentu. — Liwerunki wojskowe. — Mody. — Budżet uczciwej kobiety. — Pieniądze źle użyte. — Teorye ojca Ludwika. — Faworyt arystokracji. — Nędma ukryta. — Święta Genowefa i bal zwierząt. — Sędzia w sprawach elegancji. — Artur Meyer. — Ernest d'Hervilly i książę de la Rochefoucauld-Bisaccia. — Dziennikarstwo żydowskie. — Szantaż. — Hugelmann, Fiorentino, Eugeniusz Mayer. — Rzadka książka. — Anatole de la Forge. — Simia. — Zwolennicy reklamy. — Pani Adam. — Finanse Akademii. — Patryotyzm generała Bum i enota pani Cardinal. — Żydzi i teatr. — Przyjaciel Fritz. — Amerykanki. — Wdzięczność yankesów. — Posąg Bartholdego. — Order aktora. — Cyrk Moliera. — Hotele żydowskie. — Monachowie. — P. Robert de Bonnières i p. Paweł Bourget. — P. Guy de Charnacé i baron Upiór. — Paryż jaskinia lotrów. — Złoczyńcy i przechowywacze. — Książka pana Macé. — Piwiarnie kobiece. — Policia. — Przesilenie robotnicze. — Marki fabryczne. — Ziemia odłogiem leżąca. — Alkoholizm. — Aqua Tofana. — Laboratorium municypalne. — Bezkarność winiarzy. — Polowanie na biedaków. — Gałganiarze. — Rewersa lombardowe. — Lud czeka. — Konieczny charakter rewolucyj. — Koniec świata.

Zamierzam tylko dać szkic ołówkowy a nie obraz.

Goncourtowie umieli zawrzeć cały świat faktów i idei w jednym tomie, zadziwiającym zarazem jasnością ogólnego wrażenia i bogactwem szczegółów. „Historia społeczeństwa francuskiego z czasów Dyrektoryatu“ na kartach malowniczych i wytwornych ukazała nam Paryż taki, jakim był zaraz po terroryzmie, z kościołami zrabowanymi, z całymi dzielnicami zamienionymi w pustynie, z pałacami otwartymi na cztery wiatry, z pałacem La Rochefoucauld'ów obróconym w bazar, z pałacem Byrona zamienionym na arenę balów publicznych.

Nie mogę się spodziewać, że w ramie jeszcze o wiele mniejszej zdołam osiągnąć ten sam rezultat. Świat dzisiejszy rzeszta jest o wiele bardziej skomplikowany od tego, który utalentowani pisarze nam odmalowali; ruiny moralne, rozsiane dokoła nas, zajmują więcej miejsca niż ruiny materialne. Poprzestaną na wskazaniu punktów najgłośniejszych, z zastrzeżeniem skompletowania obrazu później.

To co się rozumie przez społeczeństwo, to jest zbiór praw, zwyczajów, tradycji, istnieć przestało. To co jeszcze niby zostało, jest dekoracją nie wytrzymującą bliższego egzaminu. Wszyscy żyją ciąglem kłamstwem i trudno jest obserwatorowi wyciągnąć wnioski z pozorów sytuacji i uczuć, które po większej części są z gruntu fałszywe.

Na pierwszy rzut oka jednak zdaje się, że się nic nie zmieniło; najwybitniejszymi nazwiskami są nazwiska starej Francji, a jednym z dziwniejszych objawów naszej epoki jest fakt nadzwyczajnej żywotności tej szlachty, której zawsze tego tylko brakowało, żeby uwierzyła w samą siebie, aby odegrała taką rolę jak w Anglii.

nie przypuszczam, by nic nie pamiętał. Przecie całkiem jeszcze nie zbałwani! Jak mu się raz język rozwiąże, ręczę, że między wspomnieniami znajdzie dla nas szczegóły bardzo cenne. Jeszcze rzecz jedna — Storch kończy! — muszę udać się do jakiego adwokata znanego z prawości charakteru, i z nim pomówię, kto wie czy i on nie wprowadzi mnie na jaki ślad dobry.

Po tej rozmowie, Julian poszedł do narzeczonej i wszystko jej opowiedział.

Tak pan Wybicki, jak i Wandzia, oboje uznali radę Storeha za uczciwą i praktyczną. Dochodzenie praw swoich było obowiązkiem; to też Julian tak się tą myślą przejął wkrótce, że postanowił póty jej nie porzucić, póki mu będzie przyswiecał choćby najślaby promyk nadziei.

Dopiero od dwóch dni Storch i Julian zajmowali się gorliwiej sprawą testamentu, ukrywając to w głębokiej tajemnicy, a spadkobiercy pana Czarkowskiego już coś zwietrzyli, bo oto, jaka, w mieszkaniu adwokata, trzeciego dnia wieczorem, toczyła się rozmowa:

— Powiadam ci, że się coś święci... — rzekł doktor Ragner, wypuszczając z ust kłęb cygarowego dymu.

— A ja ci powiadam, że strachy na Lachy! — odparł Czudek z uśmiechem dobrodusznym.

— Wierz, nie wierz, a ja ci mówię, że oni nie śpią.

— Przekonaj się teraz — adwokat odpowiedział — czy słusznie zarzucałeś mi tchórzostwo... Kto się dziś boi: ja,

Sto lat niebawem dobiegnie od chwili, gdy ogłoszono równość wszystkich ludzi, gdy spalono uroczyscie, na Polu Marsowem, drzewo symboliczne, do którego przywiązane były wszystkie błyskotki feudalizmu: dyademy i korony, herby i płaszcze parów, pargaminy i genealogie. Arystokracja obecna nie zajmuje żadnego stanowiska w organizacji współczesnej, nie uczyniła nic aby na nie zasłużyć; obejmuje ona, oprócz tego, bardzo silny żywioł, złożony ze szlachty uszlachconej przez bilety wizytowe, nie licząc niezmiernej ilości synów nabywców dóbr narodowych, którzy się uszlachcili, przybierając nazwiska od posiadłości, które ich dziadowie pokradli, wystawszy w pierw prawowitych właścicieli na gilotynę.

W rzeczywistości jednak, na złość skandalom, publikowanym przez wszystkie dzienniki, arystokracja nie utraciła całego swego uroku w tym wieku, który się ma za tak krańcowo demokratyczny. Książę rzeczywisty, przez to samo że jest księciem, jest czemś, może spieniężyć tytuł, ożenić się bogato... Owa bajeczna improwizacja porucznika artylerji, tworzącego księstwa, hrabstwa, baronie, została wzięta na seryo, przyjęła się na szlachcie starej, która, tak jak ona, wyrosła z bohaterstwa wojskowego. Co więcej, owa szlachta z tak zwanego „Almanachu Golgotha“, która powstała nie z zasług, położonych dla kraju, ale z szalbierstw dokonanych na giełdzie, nie budzi już takiej, jak dawniej wesołości; uśmiechamy się wprawdzie, słysząc wymawiane nazwiska takie naprzykład jak: hrabia Camondo, albo baron Hirsch — ale przyzwyczajamy się do nich powoli.

Arystokracja nietylko nie spotyka się w współczesnej Francji z wrogiem usposobieniem, lub choćby z obojętnością, jak w Ameryce, — przeciwnie, tak dalece odpowiada zwyczajom i obyczajom kraju, tak dalece stanowi z nim jedno ciało, że, byleby tylko zechciała, mogłaby zostać siłą, jeżeli nie potęgą, wpływem niezłomnym, jeżeli nie władzą jedyną. Ale cóż — i tym razem okazuje się ona niższą od swego zadania, — nie zdolną do niczego...

Za pierwszej rewolucji czterdzieści tysięcy szlachty, przyzwyczajonej od dzieciństwa do robienia bronią, rozporządzającej wszystkimi cenniejszymi stanowiskami, walecznej osobicie, same przygotowały ruch, który je miał porwać, przyswajając sobie z zapalem nowe idee, — przygotowały, aby następnie uciec przed garścią złoczyńców. Wyjąwszy księcia de Talmont, nie było w Wandei ani jednego prawdziwego „wielkiego pana“; żaden inny książę krwi nigdy się tam nie pokazał, a obelga rzucona w twarz hrabiemu d'Artois przez umierającego Charette'a, pozostała we wszystkich pamiętnikach. Równie bogaci i prawie równie potężni dzisiaj, jak podczas Rewolucji, potomkowie tych ludzi lekkomyślnych pozwalają ginąć Francji z tą samą nieopatrznością i nie zabierają się wcale do walki.

czy ty? A wierz mi, — większej trzeba odwagi aby następstwa złego przyjąć na siebie niż złe popełnić.

— Być może! — mruknął lekarz. Wszakże, nim dalej zaczną mówić, muszę sprostować twoje powiedzenie. Najbardziej zastrzegam się przeciw twierdzeniu jakoby to było złe cośmy uczynili. Najpierw nie jest to złe dla nas, bośmy na tem wcale dobrze wyszli, — ani dla nieboszczyka, bo jemu wszystko jedno, kto jego majątek posiada, — ani dla społeczeństwa, które przecie żąda, by się rozdrabniały większe kapitały, bo tylko tym sposobem ogół może przyjść do równowagi finansowej. Społeczeństwo woli, że majątek nieznośnego dziwaka został między nas dwóch podzielony, niżeli gdyby się był dostał tylko jednemu Rossowskiemu.

Rzekłszy to, Ragner udał że się śmieje, Czudek zaś udawał że mu wtóruje. Jednakże w ich głosach nie trudno było poznać, że na śmiech szczery wcale im się nie zbierało.

— Wracając do tego, od czego zaczęłem — doktor mówił dalej — muszę twoją uwagę zwrócić głównie na Storchę... o ile wiem jest to głowa sprytna. Ten jeden mógł by nam figla wypłatać, bo co do Rossowskiego, to ludzi, jak on sercowych i patrzących na obowiązki honoru przez pryzmat szkieł średniowiecznych, nigdy się lękać nie potrzeba.

— Jabym sądził — przerwał adwokat — że Storchę bać się nie potrzebujemy. Przecie on nic nie wie.

— Prawda; ale ja się boję, by się nie dowiedział... Na tym świecie nie można być dość ostrożnym... Czasem jedno

Na czem polega ta zupełna niezdolność arystokracji francuskiej do czegokolwiek pożytecznego? Wielu z pomiędzy tych, którzy ją składają, zarówno wspaniałomyślnością serca jak podniosłością uczuć, — pozostało wyborem społeczeństwa. Napotyka się tu i owdzie, wśród szlachty i wśród wyższego mieszczaństwa, wspaniałe poświęcenia; żyją tam zacni i zacne nieznanie, — kobiety młode, olśniewająco piękne, pielęgnowujące chorych; istnieją stowarzyszenia dobroczynne, wspierane nieporównanym miłosierdziem. A wszystko to dzieje się pocichu, pod strachem żeby się przypadkiem nie rozgłosiło. Z tych to klas pochodzą istoty niebiańskie, które przyczyniają się do Boga za nami. Jeżeli Paryż ma otchłanie, w które wzrok zaledwie odważa się zapuścić, ma też wyżyny które mało kto zna, te wyżyny na których żyją dusze, które niebo lepiej widzi niż my, gdyż one bliższe są nieba niż ziemi po której my się czołgamy.

Powtarzam: indywidualnie, prawdziwy szlachcic jest wogóle bardzo dobry. Świadczy on dobrodziejstwa, ale zamiast chęć się niemi ordynaryjnie jak żyd, który ofiarę jednego franka roztrębuje zaraz na wszystkie strony świata, ukrywa swoje dobre uczynki z pełną delikatnością skromnością. Na prowincyi rzadko znaleźć można ubogich dokoła zamków zamieszkanymi przez stare rodziny. W pewnym małym zakątku Forez'u, w którym zdarzyło mi się mieszkać, — że zacytuję tylko to co na własne oczy widziałem, — baron de Rochetaillé otwiera dla wszystkich biednych mieszkańców kredyt u piekarza i rzeźnika, zapewniając wszystkim najniezbędniejsze pożywienie. Niepodobna lepiej wypełniać funkcji tego bogacza, którego Tertulian nazywa „podskarbnym Boga na ziemi“. Radykaliści wynagradzając tego człowieka szlachetnego, oskarżają go, że odbiera chęć do pracy tym, których żywi, i spodziewają się za najbliższej rewolucyi wysłać go zato pod gilotynę.

Jestem przekonany, że to jest rzeczą zupełnie obojętną dla barona de Rochetaillé. Dusza takich niewdzięczność nie obchodzi. Szlachcic, reprezentant komplety rasy aryjskiej, podniosły i jakby uduchowiony, nie zna uczucia zawisci. Chrześcijaństwo, złączone ze sposobem myślenia z natury wielkim, wykorzeniło z tych serc poczucie urazy za krzywdy. Żyd chowa dla swoich nieprzyjaciół „cały zapas zółci, jaki przez lat tysiąc ośmset mógł się uzbierać w rasie, splamionej krwią Boga“ — jak powiada Goncourt, — szlachcic nie ma ani zółci, ani nienawiści.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Ideaty belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Pessimizm, który p. Hajota rozkrzewia, sprawia najmniej przyjemności.

słówko wszystko zdradza... A nie sądz także, bym Storcha podejrzewał bez podstawy. Przedwczoraj był z Rossowskim w sądzie, badali razem testament, w jakim celu? Wczoraj znowu spotkałem go w tej samej kamienicy, w której mieszka prezes izby adwokatów. Ręczę że był u niego...

— Adwokat przeciw adwokatowi nie wystąpi.

— Zdaje mi się że się mylisz. Wasz prezes ma ponoś inne przekonania, niż doktor Mateusz Czudek, i oto, co mnie najbardziej niepokoi. Jeżeli prezes weźmie ich w obronę, gotowi po nitce dojść do kłębka.

Czudek zamyślił się głęboko... Uwagi przyjaciela nie robiły na nim zbyt miłego wrażenia.

Po chwili zapytał:

— Jakże skończyłeś z Wojciechem?

— Dałem mu pięćset guldenów.

— Nic więcej?

— Nie... a na cóżby więcej?

— Trzeba mu jeszcze co dodać — Czudek zauważył — aby go tem zjednać i mieć po naszej stronie. Mieszkanie w wili trzeba mu także zostawić do końca życia.

— Oho! jakiś wspaniałomyślny! — Ragner przerwał.

— To nie wspaniałomyślność, mój kochany, to prze-zorność. Jeżeli kto, to jeden Wojciech mógłby coś wypie-wać... Jeźliby naprzykład powiedział i zaprzysiągł przed sądem, żeś go wysłał do apteki, a myśmy tymczasem testa-ment spisali, kto wie czyby nam to wyszło na zdrowie.

Łatwo zrozumieć żal „myśliciela“ do zarządu przyrody“ za jego „despotyzm“, za jego „niezmienne, a bardzo często okrutne prawidła“. Trudno się także dziwić poecie, w którego sercu głupota ludzi i ciasnota urządzeń społecznych budzą okrzyk zgrozy i rozpacz. Dobrze nie było nigdy na kuli ziemskiej, a dziś przeszły warunki bytu w stan niemożliwości.

Zrobiło się na świecie dziwnie duszno.

Coś błyska w oddali i szumi — burza wisi nad głowami współczesnych...

I pessimizm praktyczny króla Salomona, owoc bogatych doświadczeń, płynący z użycia wszelakich uciech doczesnych, ów pessimizm odpowiadający na każdą nową obietnicę: marność nad marnościami! znajduje wytłumaczenie w nicości szczęścia ludzkiego, zmieniającego się prawie co kilka lat. Co nas wczoraj zachwycało, straciło dziś swój urok...

Kamieniem nie rzuci w końcu nikt na obywatela, który, widząc naokoło siebie bezmyślność i samolubstwo, zalamuje ręce i przestaje się dalej ludzi.

Pessimizm filozofa, poety i obywatela ogarnia szerokie koła, skarga jego brzmi potężnie, jak odgłos olbrzymiego dzwonu, falujący za trumną wielkiego nieboszczyka. Ta skarga przeraża maluczkich, uczy ich pokory, opamiętania... oczyszcza powietrze...

Dopóki istnieje boleść na ziemi, dopóki jednostka błądzić będzie w zaczarowanym kole domysłów i rozczarowań, dopóki całym narodom — inne życie uprzykrzać będą, dopóty nie przestanie pessimizm odgrywać roli hamulca, powstrzymującego rącość nieopatrznych i lekkomyślnych. Można z nim walczyć ze względów utylitarnych, można go nawoływać do porządku, gdy, zapomniawszy o swej misji, staje się brudnym zwierzęciem, zawodzącym dlatego, że nie posiada dostatecznej ilości żeru, lecz niewolno mu zaprzeczyć racji bytu, która tkwi w samej naturze stosunków ludzkich.

Niechże to jednak będzie pessimizm rzeczywisty, niechże to będzie skarga prawdziwa tryskająca z serca wielkiego, wezbranego żalem, przesiąkniętego gorącością — skarga człowieka, który kochał, pracował i cierpiał za wielu, zanim zwątpił o sobie i o innych.

Lecz gdy pessimizm roni małe łzy za sprawy małe, gdy go za samolubnymi pragnieniami „jego“ i „jej“ nie widzi boleści powszechnej, wtedy zamienia się na cikliwą i wstrętną komedyantkę.

Nowele p. Hajoty przypominają najwięcej śmieszna jereamię epigonów romantyzmu, sztuczne rozpaczę owych: Lilian, Wand, Aniel, i Adel.

Wszystko w nich „małe“: ludzie, namiętności, pomysły, sytuacje, styl nawet, wyglądzony, lecz nie oryginalny. Gdy autorka udaje znawczynię prądów chwili, czuje czytelnik, że łyka strawę cudzą, odgrzewaną; gdy kocha, gniewa

— Ity myślisz, że Rossowski o tem się nie dowie?

— Niech się dowie, byle Wojciech sam pierwszego kroku nie uczynił. Rossowskiego trzeba się pozbyć, i zrobić go na zawsze nieszkodliwym.

— Czy go chcesz otruć — zapytał.

— Ani mi w głowie!

— Więc może zasztyletować?

— I o tem nie myślę! Mam ja na niego inne sposoby które go z pewnością obezwładnią. Przekonasz się, czy Czudek miał rozum. Zaraz jutro rozpocznę kampanię i nazwiesz mnie błaznem, jeżeli z niej nie wyjdę zwycięzko.

— Bardzo mi będzie miło usłyszeć, żeś zwyciężył i pewnie nie wątpisz, że ci życzę powodzenia. Wszak tu idzie o wspólną naszą skórę. O ile to będzie w mojej mocy, nietylko ja sam, ale i przez Villaniego, który otrzymawszy pięćdziesiąt guldenów nie posiadał się z radości, będę śledził obudwu panów, szczególnie Storcha, i cokolwiek wybadam, zaraz ci doniosę. Tyś od tego adwokat, żebyś głową pracował. Jam swoje zrobił.

— Prawda żeś zrobił! — Czudek w duchu pomyślał — boś z pod poduszki zabrał najmniej połowę gotówki... Ale ci to nie wyjdzie na pożytek, moja krzywda stanie ci jeszcze kością w gardle — Potem rzekł głośno: — Salomoniucu, bądź spokojny! Przekonasz się, że nie od parady noszę głowę na karku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

się, stroi czoło w ponure fałdy, lub składa usta do uśmiechu szyderczego, widzi się maskę histryona.

To wszystko grane...

P. Hajota... nie dociąga nigdy. Talent to płytki, suchy, poruszający się swobodnie jedynie na utartym gościńcu ogólników i banalności. „On“ który boi się obowiązków miłości, i „ona“ nie zlorzeczająca ubóstwu, byle miała obok siebie ciepłe serce oto prawie wszystko.

P. Hajota zamyka szereg pessimistek, które mimo swej pospolitości mają jeszcze jakieś bardzo niewielkie zresztą prawo do pisania. Za nią snuje się już szary tłum płaczków, oblegających redakcyje, zatruwających życie referentom literackim, wojsko starych panien, szlochających rzewnie dlatego, że pragnęły wyjść za mąż, a szczęście im nie posłużyło, zblazowanych mężatek, rwących się z nudów do pióra, w końcu różnych innych niewiast, roztkliwiających się nad niedolą szewczyków, których majster przeciągnął słusznie pocięgiem i t. d.

Naco taka literatura?...

„Mowa Bogów“ nie cieszyła się względami pozytywistów warszawskich, którzy kampanię swoją z „przesadami przeszłości“ rozpoczęli właśnie od walki z poezją. Ośmieszanie ekliwych epigonów romantyzmu uwzględni kiedyś późniejszy historyk literatury polskiej w rubryce zasług, położonych dla piśmiennictwa krajowego przez t. z. „młodą prasę“.

Zdawało się jednakże, że po walnej bitwie, stoczony przez „postępowców“ z nieprawami dziećmi Apollina, odepdziej i prawych jego synów ochota do wspinania się na wyszydzonej parnas, że zamilknie na długo złocista luttia, z której wielcy dziadowie wydobyli tyle przepięknych dźwięków, iż zabrakło ich dla małych wnuków.

Cóż bowiem opiewać?... „Pracę organiczną“, „fakty“, „eksperymenty“, fizylogię, socylogię, krytycyzm, kupców, ratajów, lekarzy, przyrodników? Wszystkie te „nowości“ nie mają nic wspólnego z fantazją artystyczną, która wbrew twierdzeniom „metody doświadczalnej“ nie przestała być jedyną prawdziwą władczynią w krainie złudzeń i zachwyków.

Zdawało się, że po wypędzeniu ze świątyni poezyi owych sztucznie rozslochanych: Aniel, Adel, Wand, Lilian i t. d. ucichnie słowo rytmiczne przynajmniej na lat kilkanaście..

Tymczasem stała się rzecz dziwna. Za ledwo uprzątnięto z pobojowiska trupów dawnej liryki, odezwała się pieśń świeża, zwrócona przeciw... pieśni.

Jakiś Karol Świdziński, który przepadł następnie bez wieści, napisał coś w rodzaju ody do młodości, wzywając rówieśników swoich do „zwieszania głowy nad księgą“ i do „wyrzebywania skarbów z ziemi“.

Nie wytrzymał na pegazie długo i drugi wielbiciel „trzeźwych haseł“. Julian Ochorowicz, głośny dziś uczony, marzył kiedyś o laurach wieszczów. Wydał on pod nazwiskiem Juliana Mohorta całą wiązanekę poezyj, w których przeblyskiwał nawet prawdziwy talent rymotwórczy.

Jak Świdziński, występował i Ochorowicz w obronie „nowych poglądów“. „My chcemy walki“—wołał w wierszu p. t. „Naprzód“.

Nie dałby nikt wiary, że ten sam Ochorowicz, który wzywał z takim zapalem do pospolitego ruszenia przeciw dawnym „marom i obłędom“, który przenosił huk młotów i turkot maszyn nad „walkę krwawym dumną oklaskiem“ i wskazywał drogi i środki do pokonania smoka „zwietrzałych tradycyj“, że ten sam gorący pozytywista... zatrafi pierwszy do odwrotu. A przecież nie kto inny, tylko on, jest autorem artykułu, drukowanego w „Niwie“ (tom VIII, str. 351) p. n. „Nasza młodzież“.

Zapalił się w pierwszej chwili do „wiedzy“, do „postępu“ i Stanisław Grudziński, przedwcześnie zgasły dziennikarz i literat.

Ale i Grudziński ochłonął bardzo szybko, a nawet „przystał do wsteczników“ jak wielu publicystów i literatów, których w zaraniu młodości „wrzawa ludów“ ogłuszyła.

Niezwykle skąpym zdrojem wytrysnęła poezya z „gmacchu postawionego przez pracę“. Zapowiedziawszy się z wielkim łoskotem, głośna zrazu szumem liberalnych wykrzykników, stanęła niebawem skromnie na uboczu, ustępując pierwszeństwa rozważniejszej prozie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Prawdopodobieństwo nowego gromu. — Słówko o fabrykacji na poczeka-  
kaniu „mojżeszowych polaków“. — Protest pana Erazma Kaszowskiego  
przeciw przywłaszczeniu jego nazwiska przez p. Fajgę Grützhändler. —  
Co się działo w dniu 5 Października r. b. na polach Elizejskich, — a co  
w warszawskim Towarzystwie muzyczaem. — Dyalog i jego sens moral-  
ny. — Czego nie uznaje autor protestu i co należało — oświetlić.

Już widzę, jak spada nowy grom,— trudno jednak, nie poradzę nic na to. Zresztą, tego, co poniżej, nie piszę ja, ale ktoś, komu, przy nowomodnej, dopełnianej na poczeka-  
niu, fabrykacji „mojżeszowych Polaków“, stała się bez po-  
średnia — krzywda.

— Jako?—kilkanaście, albo i więcej pokoleń pracuje  
na ucziwość imienia tego lub innego rodu; cały szereg  
spadkobierców strzeże jego czystości i chroni od skazy, by  
je również ucziwem, nieskalanem, przekazać swym na-  
stępcom, aż oto, naraz, zjawiają się różni „kupcy“ z Na-  
lewek, latorośle faktorów, lichwiarzy, myszuresów, i, z wła-  
ściwą swą rasie bezczelnością, mówią: nu, i my też, od dziś  
dnia (!), tak samo. „po szlachecku“, nazywać się będziemy;  
albożemy to co gorszego od tych tam zacofańców! — Nie,  
to być nie może! — toż tu przecie o cudzą, najdroższą wła-  
sność idzie;— toż za jakie lat pięćdziesiąt, trudno będzie już  
wiedzieć, który ród: ów dawny, polski — czy świeży... pale-  
styński, popełnił jakąś, dajmy na to, nikczemność, jakiś  
cudzą hańbiący. Wszystko już pomieszaniem będzie w jednym,  
w s p ó l n e m (!) nazwisku, a niesława w oczach opinii za-  
ciężać może na czystych i niewinnych. Nie, — to być nie  
może!

Tak sobie najwidoczniej pomyślał jeden z potomków  
rodu skrzywdzonego i, w formie rymowanego dyalogu, nade-  
słał nam swój — Protest.

Gościnnie tedy ustępuję miejsca pokrzywdzonemu,  
nadmienając jedynie, dla objaśnienia czytelników, iż rzecz,  
którą szanowny autor protestu opowiada, dzieje się,  
albo raczej działa się

### „NA POLACH ELIZEJSKICH“,

w dniu 5 Października r. b. — to jest w dniu, w którym  
w Warszawie, w Towarzystwie muzycznym, odbywał się  
koncert z udziałem panny „Felicji Kaszowskiej“, czyli  
właściwie panny F a j g i G r ü t z h ä n d l e r :

(Cień Piotra Kaszowskiego \*) wita się z cieniem Pszonki.)

**Kaszowski.**

Zkąd ten smutek na twem czole,  
Drogi teściu? Wszak to pole  
Niezmacony spokój mieści,  
Nie zna troski, ni boleści! —  
Myśmy swoje tam działali, (Wskazuje ręką ziemię.)  
I wraz z cielskiem zagrzebali,  
Już w mogiłach ból, wzdychanie!  
Więc dla czegoż, mości panie,  
Tak ponuro dziś spoglądasz?

**Pszonka.**

Miły zięciul prawdy żądasz?  
Więc posłuchaj... Choć tu błogo,  
Na tych polach, serce trwogą  
Mam po brzegi przepelnione...  
Czemu — pytasz?... Ojców stronę  
Paszarytne, chciwe plemię  
Ssie i dławi... Naszą ziemię  
Toczy, gryzie i ohydzi  
Mól przebrzydły...

**Kaszowski.**

Któż nim?

**Pszonka.**

Żydz!

**Kaszowski.**

Moderato, mości Pszonka!  
To kalumnia! wymyśl! mrzonka!  
Wasci chyba niechęć myli...  
Czem bo oni zawinili?!

(1) Piotr Kaszowski, niegdys sędzia ziemski lubelski, ze swym  
teściem Pszonką, założył tak zwaną Rzeczpospolitą Babińską, która, pod  
pokrywką humoru, chciała powściągać przywary szlachty;—jeden z naj-  
dowcipniejszych ludzi swego czasu.

**Pszonka.**

Niewdzięcznością! Rozproszonych,  
Przez Nemezys potępionych,  
Nagich, głodnych, — gdy narody  
Odepchnęły... — praw swobody  
Od Sarmatów uzyskali!  
Patrz, jak dziś na losów szali  
Ta gościnność zaważyła!  
Żydów siła... — nieszczęść siła...  
Talmud orze glebę naszą,  
Mysimy dla nich — tłustą paszą...  
Grosz ostatni, grosz nasz wdowi,  
Komuż niesiem? — ot, żydowi!...  
Gdzie my tracim, tam on zyska...  
Żyd się wszędy wślizga... wciska...  
I sieć swoją tak rozstawia.  
Że w niej zwolna na śmierć zdławia:  
Ziemię, przemysł i kunszt wszelki!  
On dziś wszystkim... — pisarz wielki!  
Lekarz sławny! prawnik zręczny!  
I rzemieślnik! Ha, niewdzięczyny!  
Całe żniwo dla się zżyna!  
Gdzież tu kraj nasz?... Palestyna!

**Kaszowski.**

Do kaduka! Bożej kary  
Widzę znamię. O, niezdary!  
Dać się mółom tak rozmnożyć!  
Przed żydostwem giąć się, korzyć!  
Terać godność i cześć własną!  
Gnuśnieć marnie! — aż wygasną  
Ojców cnoty! Karłów plemię!

**Pszonka.**

Spojrzyj, zięciu, tam, na ziemię,  
Na rodaków spojrzij dolę,  
A uczujesz w sercu bole,  
Stracisz głowę od zawodu!  
Honor, cnotę, czystość rodu  
Barbarzyństwa zwą zabytkiem!  
Każdy goni dziś za zbytkiem  
I frymarczy swem nazwiskiem —  
Byle drożej! — byle z zyskiem!  
Potomkowie karmazynów  
Na targ wiodą swoich synów,  
Splendor nisko dziś się ceni,  
Bo żyd schował go — w kieszeni!  
O, mój Piotrze! krew rumianą  
Żydom, żydom zaprzędano! (Załamuje ręce.)

**Kaszowski.**

Ugodzony tym pociskiem,  
Nie śmiem pytać... (z obawą) Z mem nazwiskiem  
Co się stało?

**Pszonka.**

Nie splamione!  
Dotąd każdy pojął żonę  
Zśród cór polskich.

**Kaszowski (wesoło).**

Precz obawo!  
Mych potomków wieńczę sławą,  
Bo godności nie splamili!...

**Pszonka (smutno).**

Twe nazwisko przywłaszczyli  
Sobie żydzi...

**Kaszowski (oburzony).**

Gdzież statuta?  
Karygodna taka buta!  
Czyż bezprawia nie przykróca?  
Do więziennych jam nie wrzucą  
Samozwańców? Nie pojmuję!

**Pszonka.**

Wnet zrozumiesz... (Prowadzi go do elizejskiego telefonu,  
kóry jest połączony z salą Warszawskiego Towarzystwa Muzycz-  
nego i przykładą mu rurkę do ucha.)

**Kaszowski (przysłuchując się).**

Co uczuję  
To opowiem... (Z zajęciem) Tam, na sali,  
Liczni goście się zebraли...  
Snać weneckie to zapusty...  
Maskarada... — a śmiech pusty

Rządy swoje rozpościera...  
O, zabawo, jakżeś szczerą!  
Wesołością wskrós przejęta!...  
Grajki stroją instrumenta...  
Gwar ucicha... — Ktoś powiada:  
— „Wnet zaśpiewa...” — „Jakżem rada,  
Że wybrała kołysankę,  
Śpiewkę Brahmsa, tę wiązaną  
Polnych kwiatków...” — „Oto ona,  
Nasza przyszła primadonna!”...  
Zaśpiewała... nuta rzewna...  
Snać śpiewaczka, głosu pewna,  
Zwolna talent swój rozłacza...  
By „upoić” nim słuchacza...  
Czemż rychło tak przestała?...  
Już odchodzi... Sala cała  
Klaszcze w dłonie... Tłum, dokoła,  
„Bis Kaszowski! bis! bis!” woła. (Odchodzi od telefonu).

**Pszonka.**

Czyżes kontent ze śpiewaczki?

**Kaszowski (rozmarzony).<sup>1</sup>**

Dodaj, teściu... i z krewniaczki!  
Żadna mowa nie wypowie  
Mej radości! — Za jej zdrowie  
Wzniesiem pełne roztruchany!  
Jam w jej głosie zakochany...  
A że mamy teraz gody  
Symfoniczne, — wszystkie rody,  
Które z nami spokrewnione,  
Zaraz zwołam. Zaproszone,  
Niech hołd złożą „diwie” polskiej, —  
Niech usłyszą śpiew — Kaszowskiej! (Woła.)  
Godne damy, cni panowie:  
Kurcewicz! Neuhoffowie!  
I Krasiccy i Ilińscy!  
Worcellowie! Czetwertynscy!  
Zaszczel! Czacy i Gostynscy!  
I Lubeccy i Pruszyńscy!  
Słowem, wszyscy krwią łączeni,  
Jeżli łaska, — są proszeni  
W nasze progi — ciasny domek...  
Lecz dziś śpiewa cny potomek  
Wendeńskiego kasztelana! \*) (Śpiewa.)  
Dana, dana! Dana, dana!

**Pszonka.**

Panie zięciu! Czy waś racyzysz  
Pofolgować?... Wszak majaczysz!  
Co za krewna? Kasztelanka!  
Zięciu!... Nawet nie mieszczanka!  
To — ży... dów... ka!

**Kaszowski (oprzytomniawszy — do siebie).**

Tom się złapał!...  
Ot, do czego wiedzie — zapał...  
Czarodziejka mnie spoila... (Do Pszonki)  
Pocóż sobie przyswoiła  
Me nazwisko?

**Pszonka.**

Dla wziętości  
I dla zysku!

**Kaszowski (z godnością).**

To jejmości  
Powiem prawdę: sfałszowałaś —  
Moja pani! — i zmalalaś  
W moich oczach. Toć zostałem  
Oszukany — bo cię miałem  
Za artystkę, — za istotę,  
Co pamięta na tę cnotę:  
Nie godzi się piętna ścierać  
Z pochodzenia, ni się wdzierać  
Nieproszona, do cudzego  
Gniazda — pani! — a co swego —  
Uszanować! Nie to brzydzi,  
Że ci talent dali żydzi, —  
Żeś semitką, żeś mieszczanką,  
Lecz to, żeś jest samozwanką!  
Przecież ludzie to poznali  
Z dawien dawna że na szali,  
Gdzie się wielkie prawdy ważą,  
Wdy talenta krew przeważą! —

\*) Henryk Kaszowski, kasztelan inflancki w r. 1647.

Wszelki zachwyt dla cię tracę,  
A za śpiewkę złotem płacę... (Zdejmuje z palca pierścień  
herbowy.)

Rzucam w błoto! — Idźże na dno! (Zamierza się — Pszonka  
chwytą go za rękę.)

Pszonka.

Oni herb ci jeszcze skradną!...

K O N I E C.

*Erazm Kaszowski.*

Wszystko to bardzo pięknie, tylko że szanowny, podpisany wyżej, autor protestu, tak samo jak i wsteczna „Rola“ nie uznaje najwidoczniej poświęceń dla idei... asymilacyjnej. Toż przecie, jak nas uczą, tak zwani kierownicy opinii publicznej i stróże „dobra narodu“, dla tej wielkiej idei powszechnego zżydzenia — przepraszam — dla idei jedności i braterstwa z „synami jednej ziemi“, należy nam im oddać nie tylko wszystko już nasze mienie, ale i naszą cześć, nasze dobre imię i naszą godność własną! Miałby sz. autor protestu, nie uznawać tego wysoce mądrego apostołstwa, lub nie wiedzieć o niem?

Bądź co bądź, sam protest zajął tyle miejsca, że dla „spraw bieżących“ nie staje go już wcale, — aczkolwiek z drugiej strony i ta sprawa — strojenia się panów żydków w cudze, znane i ogólnie szanowane nazwiska, nie należy bynajmniej do podrzędnych a jest, także — b i e ż ą c ą . Należało ją przeto raz jakoś oświetlić...

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Książę Walii i profesor Helder, czyli komplement jakich mało. — Amazonki włoskie i Negus abisyński. — Dentystki. — Lwowskie Towarzystwo anti-turnirowe. — Historia pewnej bardzo dobrej świekry. — Przygoda miss Fay. — Co się przytrafiło pewnej żonie i świekrze, które męża i zięcia od chrapania w nocy oduczyć chciały. — Sprawa Caffarella. — Wilsoa i opinia. — Ferron i Boulanger. — Gabinet Rouviera. — Radykaliści i monarchiści. — Clémenceau i Naquet. — Deklaracja monarchistów. — Posiedzenia izb francuzkich. — Niemcy w Szlezewgu.

Al przyznam się, że jeżeli po kim, to po księciu krwi, następcy jednego z najpierwszych tronów w Europie, nie spodziewałem się czegoś podobnego! Czy wiecie Panie co książę Walii posłał profesorowi Helderowi w 80-cio letni jubileusz jego pożycia małżeńskiego?... Oto posłał mu pierścień z napisem: „Męczennikowi“. Męczennikowi!... proszę ja kogo! Czy to słyszana rzecz, żeby z ust tak dostojnych mogła wyjść taka impertynencya? Mniejsza już o własną żonę księcia, dla której napis ten nie szczególnym był komplementem — ale tu idzie o cały ród niewieści! Zaprawdę, to nawet na następcę tronu angielskiego za zuchwale... Przyznam się że ja, jako znany bezwzględny wielbiciel, najwierniejszy sługa i paladyn sans reproche et sans peur całej płci pięknej, o mało nie zrobiłem księciu awantury; wstrzymał mnie niezmiernie wysoki szacunek i uczucie koleżeństwa jakie żywię dla dostojnej matki księcia, która acz w późnym wieku, zaciągnęła się pod chorągiew cechu pisarskiego. Nie chciałem robić przykrości zacnej matronie i dałem synowi pokój. Spodziewam się, że motyw ten usprawiedliwi moją wstrzeźliwość w oczach płci uwielbionej...

Natomiast, w kronice niniejszej postaram się o jak największą wiązkę, jaknajmilszych dla moich Pań wiadomości. Przedewszystkiem: szczyt emancypacji płci przez tak długi czas tak okrutnie, a tak niesłusznie ciemnionej (dowodem Sokrates i cały szereg przed i po nim żyjących pantofliów): we Włoszech reprezentantki płci pięknej złożyły w ministerium wojny podanie, w którym domagają się utworzenia... panieńskiego pułku jazdy i wysłania go do Afryki przeciw abisyńczykom... A co? czy nie genialny pomysł i nie znakomita instytucya?... Miałyby ona te dwie wysokie zalety: naprzód dowiodłaby zapewne ostatecznie, że pleć piękna pod żadnym względem, nawet wobec nieładnych kul, nie ustępuje płci obrzydliwej, — a powtóre stałaby się rezerwoarem, odciągającym zbytek emancypacyjności z Europy, tak jak konduktor piorunowy odciąga zbytek elektryczności z powietrza. To cała bieda, że podanie pozostanie podobno bez skutku; ale sam powód odmowy jest znów najświetniejszym waszym tryumfem, o piękne panie! bo oto co się stało: Negus abisyński, dowiedziawszy się od swoich agentów co się święci we Włoszech, napisał do króla Humberta list własnoręczny, w tych słowach:

Panie bracie! Chcesz zemną prowadzić wojnę, to dobrze, służę ci każdego czasu, ale prowadź wojnę uczciwą. Doszło do moich uszu, że zamierzasz utworzyć pułk jazdy z najpiękniejszych cór twojego państwa: to zamiar nielojalny; dość bowiem, żeby pułk pomieniony zjawił się na granicy abisyńskiej, aby cały kraj padł mu płackiem do nóg. Walka byłaby nierówną, gdyż mnie na takie pułki nie stać. Odwołuję się więc i t. d. i t. d. No i cóż powiecie, król Humbert, znany z odziedziczonych po ojcu uczuć rycerskich, kazał dać petentkom odmowną odpowiedź... Co za szkoda! co za szkoda! nieprawdaż?...

Chciałem opowiedzieć następnie, że dla uprawnionej dążności płci pięknej do mężkich zajęć otwiera się nowe pole, gdyż w Londynie powstał szpital, połączony z kliniką i kursami dentystycznymi, na które służy prawo uczęszczania kobietom, — ale po amazonkach dentystki... Boże odpuść! niema o czem gadać!

We Lwowie zawiązuje się stowarzyszenie kobiet wyprysięgających się używania blanszu, różu, turniur i tym podobnych środków upiększania fizyognomii; ale ponieważ nie wiem napewno, czy ta wiadomość przyjemność czy przykrość sprawi moim Paniom, przeto i nad tym przedmiotem szerzej rozwodzić się nie będę.

Zato opowie historię pewnej świekry. Wiadomo że ta kategoria płci pięknej bywa celem najzjadlejszych pocisków szkaradnego narodu męzkiego. Według tych niegodziwców, każda świekra to wróg domowego szczęścia swego zięcia, to potwór, któryby go rad każdej chwili w łyżce wody utopić, połknąć — bodaj żywcem... Tymczasem to wszystko fałsz, potwarz, oszczerstwo. Świetnie tego dowiodła amerykanka pani Marta Andrews, która dla swego zięcia, Dawida Knighta, przewodnika sekty baptystów, była tak dobrą, ale to tak dobrą, że biedak wziął, zakochał się w niej, wykradł ją i uciekł... Myślicie może, że pozwolono tej parze gołąbków używać w spokoju słodczy tak bezprzykładnej miłości?... Gdzież tam! Znaleźli się zawistni szczęścia ludzkiego śledziennicy, którzy pod blahym pozorem, że p. Dawid pozostawił bez grosza żonę chorą i dwanaścioro dzieci, wysłali za zbiegami listy gończe... No, przynajmniej listom tym zawdzięczamy rysopis nowej Kunegundy i nowego Edwarda; brzmi on tak: Marta Andrews, lat pięćdziesiąt, pod okiem brodawka. Dawid Knight, pięć stóp dwie cali, cera brunatna, broda czarna; gdy przemawia krzyczy: „Panie gwałtownie powietrze i sapi...“ Czy widzicie?... bo ja ztąd widzę uroczę sylwetki tych dwojga prześladowanych przez złość ludzką...

Również niesłusznego prześladowania ofiarą padła miss Fay, spirytystka i wywoływaczka duchów. Podczas jednego z przedstawień jej w Exchange Hall, w chwili kiedy duch przez nią wywołany przelatował po nad salą widzów, jakiś impertynent sięgnął długą żerdzią do sufitu i ducha ściągnął na dół. Nadaremnie miss Fay tłumaczyła, że duch na widok grubiaństwa publiczności uleciał, pozostawiając tylko fizyczną swoją osłonę, bez której oczom śmiertelników widzialnym byłoby nie mógł; nic nie pomogło, gburowaty tłum utrzymywał uparcie, że to była lalka na delikatnym drucie przeciągana, — że to oszustwo i t. d., i gradem zgniłych jabłek i nieswieżych podobno jaj obrzucił czarodziejkę... Nie! w tej Ameryce ani na świekrach ani na spirytystkach się nie znają...

Już nie w Ameryce ale we Frankfurcie żyje mąż-brutal, który pięknie się wywdzięczył żonie i świekrze za przysługę którą mu oddać chciały. Gbur ten miał szkaradny zwyczaj, że jak tylko zasnął, zaczynał chrapać, aż szyby w oknach drżały; otóż magnifika i jej mama, poradzwszy się doświadczonych przyjaciółek, postanowiły oduczyć go tego brzydkiego nałogu i pewnego razu w nocy, kiedy chrapał w najlepsze, rzuciły mu na twarz ręcznik zimną wodą zmoczony. Pacjent zerwał się i... myślicie może, że począł z wdzięczności ręce i nogi całować żonie i świekrze?... Gdzie tam! Waryat uroił sobie że go ktoś napadł, i chwytając co mu pod rękę po ciemku wpadło, krzesła, doniczki z kwiatami, wazonu marmurowe i inne sprzęty i naczynia, rzucał niemi na osłep. Szczęście całe, że się skończyło na strzaskaniu wszystkich palców u jednej nogi teściowej i na wybiciu żonie kilkunastu zębów, bo mogło być daleko gorzej.

Taka to bieda z temi mężami; albo uciekają z świekrami, albo im palce łamią... niewiadomo którzy lepsi?... Mnie się zdaje, że ani jedni ani drudzy; to już całe takie plemię do niczego. No! są naturalnie wyjątki, których tutaj przez skromność po imieniu nie cytuję; ale wyjątki nie stanowią reguły. Cóż tedy za nauka z tego?... Chyba ta, żeby wybierać wyjątki, a jak wyjątków nie stanie, — brać



takich jacy są; bo ostatecznie nie wziąć żadnego, to jakos nie tego...

Sprawa Caffarela wyszła na najgorsze — Wilsonowi, a na najlepsze — Boulangerowi. Sam Caffarel, już osądzony przez sąd wojskowy, otrzymał dymisyę, ale z pozostawieniem przy pensji, i zakazano mu nosić oznaki legii honorowej. Karę tę poniósł za to że robił długi, których nie był w stanie spłacić; co się tyczy malwersacyj z legią honorową, będzie miał jeszcze do czynienia z sądem cywilnym, który podobno nie ma żadnych przeciw niemu dowodów. Natomiast opinia publiczna, w której wiodą rej radykaliści, z szczególną zaciętością wyzwierza się na Wilsona; ale i on uparty: koniecznie utrzymuje że jest niewinny, i chce się usprawiedliwić publicznie, na zebraniu swoich wyborców w Tours. **Zobaczmy!**

General-senator Andlau wpadł jak kamień w wodę — ani słyhu o nim; na niego tedy zwalają teraz całą winę szalbierstw orderowych. Zresztą z powodu procesu Caffarela powstały „frykcyje“ między rozmaitymi władzami. Prokuratura wydziwia na policję, że bez jej wiedzy i pozwolenia przystąpiła do aresztowań i nie umiała zachować dyskrecji, a policja krzyczy gwałtu na Ferrona, że to on naumyślnie nadał odrzuć procesowi, dla skompromitowania Boulanger'a. Boulanger siedzi sobie w kozie, a śmieje się w kulak i wypisuje niestworzone rzeczy na Ferrona, po rozmaitych dziennikach. Ostatecznie z tej awantury Boulanger wyszedł prześladowanym bohaterem a Ferron intrzygantem.

Taki obrót sprawy Caffarelowskiej nie przyczynił się też wcale do utwierdzenia zachwianego stanowiska gabinetu Rouviera. Radykaliści kują żelazo póki gorące i prowadzą gwałtowną agitację. Clémenceau przemawia w Tulonie, Naquet w Awinionie. Rouvier całą nadzieję pokłada w poparciu monarchistów, którzy układają deklarację, że nie będą stawiali opozycji żadnemu rządowi, który weźmie się na pazury z radykalistami. Rząd republikański, oparty na łasce monarchistów; piękna historia!

Izby francuzkie rozpoczęły posiedzenia swoje we wtorek; opozycya gotuje się do zaciętej kampanii, mimo pogroźek organu p. Grévego „La Paix“.

Niemcy zaprawiwszy się na poznać z przyczynkami, wsiedli teraz na duńcyków Szlezwickich. Zaprowadzili u nich szkoły niemieckie, skasowali teatr duński, i duńczykom po duńsku pacierza mówić nie każą. Ano, rzecz naturalna, *apetit vient en mangeant!* Co to będzie dalej? ...

E. Jerzyua

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Narady w kwestyi cła.** Jak wiadomo, z inicjatywy ministerjum skarbu, petersburskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu wezwało swe Oddziały o przedstawienie życzeń fabrykantów i rzemieślników, co do zmian lub podwyżki rozmaitych pozycji taryfy celnej. Otóż, od tygodnia już przeszło, toczą się w tym przedmiocie narady w Oddziale warszawskim, przyczem, jak to było łatwym do przewidzenia, bardzo wielu interesowanych wystąpiło z wnioskami zaprowadzenia lub podwyższenia cła ochronnego od najrozmaitszych wyrobów, sprowadzanych w większych lub mniejszych ilościach z zagranicy. Powtarzamy, było to łatwym do przewidzenia, w chwili zwłaszcza, gdy przemysł krajowy, z powodu biedy i stagnacji, przechodzi ciężką próbę, ale, z drugiej strony, niema również nie dziwnego i w tem, że przy ogólnem żądaniu cła ochronnych, wiele interesów danych rodzajów przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego musiało stanąć ze sobą w sprzeczności. Tak naprzykład, gdy białoskórnicy pragnęliby podwyższenia cła od skór wyprawnych, — rękawicznicy natomiast i introligatorzy, którzy pewne gatunki skór sprowadzać muszą (?) z zagranicy, nie życzą sobie tego wcale.

Są jednak żądania w zupełności słuszne i poparcia godne, ale obok nich występują znowu, obliczone na korzyść jednostek, lub pewnych ich bardzo szczupłych grup — a na szkodę ogólną. Słusznie naprzykład żądają stolarze i szewcy podwyższenia cła od sprowadzanych z zagranicy mebli i obuwia, — w chwili, gdy rzemieślnicy te stoją u nas na wysokim już stopniu udoskonalenia, — jak znów dziwnem jest, co najmniej, żądanie właścicieli fabryk cykoryi — zupełnego zniesienia cła od tego produktu, sprowadzanego (w stanie surowym), w ilościach znacznych z Niemiec. Nie ulega już kwestyi, że produkcya cykoryi może być u nas, nie gorzej niż w Niemczech, prowadzona, i że rolnicy nasi, posiłkując się obecnie wszelkimi gałęziami przemysłu, rozwinąć ją usiłują; tymcza-

sem, zjawia się na posiedzeniu pewien żydek fabrykant p. Muszkat i, występując z wysoce niewłaściwą filipiką przeciw tutejszym właścicielom ziemskim, dowodząc, że „na nich nie liczyć nie można“ i t. d. — domaga się gwałtownie zniesienia cła od suszonej cykoryi germańskiej! Nie wiemy, jak wobec tego, żydowsko-niemieckiego życzenia, zachowa się zarząd Oddziału Towarzystwa; nie wiemy również jaką to mianowicie ma być owa „droga pośrednia“, którą tutaj wybrać zamierzył — sądźmy jednak, iż, w każdym razie, byłoby wiele pożądanem, iżby rolnicy nasi, nie czekając aż rzecz ta pójdzie dalej, dopilnowali własnego, wspólnego interesu. Niepodobna bo przecież pozwolić, aby, ze względu na interes kilku czy kilkunastu fabrykantów-żydków, działających widocznie w porozumieniu z producentami — niemiaszkami, stała się krzywda jednej z rozwijających się świeżo gałęzi produkcji krajowej.

**Biuro porady prawnej.** Kilku zjednoczonych adwokatów warszawskich otworzyło w Warszawie biuro, gdzie, za stałym, umiarkowanym wynagrodzeniem, mają być udzielane porady prawne.

**Poświęcenie pomnika.** Stosownie do zapowiedzi, w dniu 20 b. m., we wspaniałej świątyni Wszystkich Świętych na Grzybowie, w Warszawie, odbyło się poświęcenie pomnika nieodżałowanego i nieporównanego mistrza pieśni polskiej, Stanisława Moniuszki. Całemu aktowi uroczystemu oraz nabożeństwu, które składało się z Mszy żałobnej, z konduktu przy katafalku, oraz z poświęcenia pomnika, przewodniczył ks. Walenty Świnarski, proboszcz parafii W. W. Świętych, kanonik kolegiaty łowickiej. Mszę odprawiono przy dźwiękach muzyki religijnej ś. p. Moniuszki. Muzyków, których mamy przecież zastęp tak liczny, zebrało się niewielu; zato kościół był pełen ludu pospolitego — tego ludu, który, jak powiada „Gazeta Warszawska“, na kontrapunkcie się nie zna, ale płacze na wykrzyk kompozytora: „O matko moja“!

**Z Sądu.** Niedawno, w Sądzie Pokoju, przy ulicy Ciepłej w Warszawie, sądzoną była sprawa, godna zaznaczenia, chociażby z tego względu, że daje ona wymowną ilustrację tego zuchwalstwa i bezczelności żydowskiej, które dziś nie znają już granic. Rzecz się miała tak. Do sklepu z towarami łociovym, niejaki B o r u c h s o h n, mieszczącego się przy ulicy Żabiej pod N-rem 3 („pod Jelonkiem“), weszła blisko 70-cio letnia staruszka, pani Kuliczowska, matka czcigodnego księdza rektora z Powązek — w celu kupna koronki i aksamitu. Jakoż, po dopełnieniu tego sprawunku, pani K. wydobyla pieniądze i, w chwili właśnie wypłaty należności, upuściła pięć rubli na podłogę, a spostrzegłszy to zaraz, schyliła się, by pieniądze podnieść. Alisci, w tymże samym momencie, żydówki, z właścicielką „interesu“ na ciele, zamknęwszy sklep, rzucają się na panią K. i, wołając: „to nasze“! — usiłują, jej własne, podniesione pieniądze z rąk wyrwać. Przerażona tym napadem staruszka, ma jednak tyle przytomności, że pieniądze nie daje sobie wydrzeć; lecz to właśnie pobudza bardziej jeszcze zjadłość żydówek, które, szarpiąc niemiłosiernie panią K., drapią, wykręcają i kaleczą jej ręce. I kto wie na czemby się ten rabunek skończył, gdyby nie to, że policya, dostrzegłszy przed sklepem zbiegowisko, dostała się do wewnątrz i znęcau się — rozwścieczonych żydówek nad zmęczoną już i pokaleczoną ofiarą położyła tamę. Naturalnie, sprawa poszła pod rozpoznanie sędziego pokoju, który, po wysłuchaniu świadków, — ową gwałtowną i zagnadto już widocznie na cudzy grosz cheiwa właścicielkę sklepu „pod Jelonkiem“ skazał na miesiąc aresztu.

Fakt mówi sam, a mówi tak wyraźnie, iż może posłużyć za nader pouczającą i podwójną przestrożę. Najpierw dla żydów, którzy, nie poprzestając na rabunku zwyczajnym: — na lichwie, oszustwie i t. d., chcą już klientów swych rabować w sposób... niezwykłym, a powtóre, fakt ten — jeden, dodajmy, z setek innych — powinien przestrodzić i tychże samych klientów, których gwałtem „coś ciągnie“ za Żelazną Bramę!

Ale, ale; czemu też to nie z a l e ż n e nasze „Kuryery“, które tak skrętnie, przy pomocy swych „syłfów“, notują różne sprawy sądowe, nie wspominają nie, ot, o takich naprzykład?

**Nowości wydawnicze.** Wyszedł z druku tom I szy pożytecznego wiele wydawnictwa p. S t e f a n a G o d l e w s k i e g o, p. t. „Zbiór praw Królestwa Polskiego“. Tom ten obejmuje wszelkie prawa i rozporządzenia rządowe, wydane w pierwszym półroczu 1886 roku; tom następny wyjdzie w Lipcu r. b. O znaczeniu wydawnictwa tego dla naszej publiczności napiszemy wkrótce obszerniej.

Nakładem i drukiem Noskowskiego, wyszedł, nader starannie ułożony i niezmiernie tani (duża książka — za 30 kop.) „Kalendarz ilustrowany dla wszystkich“, na rok 1888.

Firma Paprockiego wydała, jak zwykle, na rok przyszły, swój „Kalendarz powszechny“.

**Sztuki plastyczne.** W tych dniach odbyła się w Warszawie uroczystość odsłonięcia pomnika znanego i zasłużonego artysty-malarza, ś. p. Rafała Hadziewicza. Tablica grobowa wykonana została przez artystę rzeźbiarza, p. Bolesława Syrewicza, z mar-

mur bordiglio; popiersie zaś zmarłego wykute jest w białym marmurze karraryjskim.

Najnowszy obraz znanego artysty Henryka Siemiradzkiego: „Chopin w domu księcia Radziwiłła“, znajdujący się obecnie na wystawie berlińskiej, ma przybyć wkrótce do Warszawy.

**Z teatru i muzyki.** Ruchliwa i rozwijająca pożyteczną działalność, redakcja „Echa muzycznego i teatralnego“, ogłasza konkurs na sztukę ludową. Formą sztuki może być dramat ludowy z podkładem stosunków wiejskich, — mieszczański z podkładem stosunków rzemieślniczych, melodramat tendencyjny, lub wreszcie obraz ze śpiewami i tańcami. Sztuka powinna być spektaklową, t. j. zapełnić winna cały wieczór, obejmować ma zatem 3 do 6 aktów. Nadsyłane na konkurs utwory oceniane będą przez komitet zaproszonych sędziów, którego skład podały już dzienniki. Najlepsza ze sztuk otrzyma nagrodę w kwocie rs. 300. Termin zaś nadsyłania utworów oznaczonym został na dzień 15 ty Maja 1888 r.

Alojzy Żółkowski ukończył w tych dniach pięćdziesiąt pięć lat swojej pracy scenicznej.

**Zmarli:** S. p. ks. Czerwiński, szanowany powszechnie kaznodzieja kościoła Śgo Ruprechta w Wiedniu — zm. tamże.

Ś. p. Jan Wróblewski, długoletni prezes Przytuliska polskiego w Berlinie.

Ś. p. Teodor Mochnacki, b. oficer b. wojsk polskich — zm. w Budapeszte.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

27 Października 1887 r.

I tym razem pomyślniejsze, dla producentów, zanotować możemy wiadomości. W Gdańsku usposobienie dla pszenicy ciągle mocne i ciągle wyżkowe. Wyborową płacono już tam 7.25—7.30, gatunki średnie 6.60—6.90.

Na targach warszawskich widocznym jest także pewne ożywienie i dążność wyżkowa.

Na placu Witkowskiego, pszenicę wyborową płacono 6.80—6.90, średnią 6.30—6.40, ordynaryjną 5.90—6.00. Ceny żyta bez zmiany: wyborowe płacono 4.10—4.20, średnie 3.90—4.00. Owies sprzedawano po 2.20—2.60.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 106—111, średnią 101—102, ordynaryjną 89—90. Żyto wyborowe 70—72, średnie 66—68, ordynaryjne 60—62. Owies wyborowy 72—75, średni 64—70, ordynaryjny 58—62 kop. za pud.

I w Odessie usposobienie rynku zbożowego było również mocniejsze. Pszenicę, sandomierkę dobrą, płacono 104—107, gorszą 98—100; bessarabską dobrą 103—105, gorszą 93—95. Żyto dobre 65—68 kop. za pud.

W handlu okowitą stan rzeczy niezmienny ceny nie są najgorsze. W Hamburgu płacono na Październik 25 1/2, na Listopad 25 1/4, na Grudzień 25 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.66—2.68 w sprzedaży hurtowej, w detalicznej 2.69—2.71.

Na targ pragski dostawiono wołów stepowych w tygodniu ubiegłym około 1,200 sztuk to jest blisko o 600 sztuk mniej, niż w tygodniu poprzednim. Ceny też były wyższe o 10 do 15 rubli na sztuce. Dostawa wieprzów dość obfita, a ceny stosunkowo niskie, co jednak nie przeszkadza, aby wędliny były ciągle jednakowo drogie.

Na rynkach żywnościowych zmian niema.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Krajewski w Sejnach. — Kwestya załatwiona: — przepraszamy najmocniej.

Pani Aniela M. — Feljetonista nasz nie miał zgoła zamiaru dotknięcia sz. pani; a w kwestyi o jaką idzie, stoimy od początku na gruncie obiektywnym. Należy tu koniecznie znać dobrze obydwie strony medalu, gdyż inaczej, moglibyśmy znów popuścić w jedno więcej złudzenie. A te złudzenia tyle już wyrządziły nam szkody!

P. Józef Satory w Brudzewie. — List pański zakomunikowaliśmy administracyi „Prawdy“, w przypuszczeniu, że reklamacya i bez ogłaszania jej drukiem nie pozostanie już obecnie bez skutku. Niema tam, jak w tym razie, złej woli; ale jest widocznie to charakterystyczne „gospodarstwo polskie“, na które postępowy redaktor i wydawca tejsze samj. „Prawdy“ tyle gromów już cisnął. Co zaś do „Gazety Leśnej“ w Poznaniu, ta widocznie miała tylko zamiar wychodzić; ogłosiwszy bowiem tę intencję i zarazem intencję przyjmowania przedpłaty, nie daje znaku życia, a na reklamacye i upominania się o należność uważa za właściwe nie odpowiadać wcale.

P. B. Czajkowski w Borszczowie. — Kalendarz „Wieku“, wraz z przesyłką, kop. 70. Za życzliwość dziękujemy serdecznie.

P. A. Borkowska, zakładająca sklep w W. — Odpowiedź, wraz z wykazem warszawskich firm chrze-

ściąńskich, które, prowadzącym już, lub też zakładającym prowincjonalne sklepy polskie, polecać możemy, — przestaliśmy w liście. Czy go sz. pani jeszcze nie otrzymała.

## OFIARY.

Dla biednych, według uznania redakcyi:  
P. Stanisław Sz. z L. kop. 20.

## REKLAMY.

Dentysta Marcei Grzeszkiewicz, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej, — spacyalnie sztuczne zęby. 6—1

## OGŁOSZENIA.

### Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-43  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

### I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowanych.

### J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH

ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT

Nowy-Świat Nr. 23.

ZWYCZAJNYCH.

(52-41)

## Czytelnie Nowości

JANA JELEŃSKIEGO.

Jedna NOWY ŚWIAT Nr. 4.

Druga BIELAŃSKA Nr. 9 (hotel Paryzki).

Obejmują przeszło już 18,000 tomów dzieł wyborowych najświetniejszych, belletrystycznych i naukowych, w językach: polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Każda nowość ukazująca się w handlu księgarskim, przybywa równocześnie do Czytelnii w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania bez osobnej dopłaty.

Osoby zamieszkałe na prowincyi mogą abonować książki lecz tylko przez okazyę, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiednie kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonentom bezpłatnie.

## Potrzebni są AGENCI do zbierania anonsów.

Wiadomość w Redakcyi „ROLI“, w godzinach między 3-cią a 5-tą po południu.

### Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-38)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

### WYDAWNICTWA LUDOWE

## Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnii J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

**Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej**

**A. KIERST i S-ki**

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc.

Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spieszenie, po cenach najniższych.

(26-16)

**W Nowej Szkole Rzemiosł dla Kobiet Aleksandry KORYCIŃSKIEJ**

róg Krakowskiego-Przedmieścia, Trębacka Nr. 2

przyjmują się uczennice na kursa: litografii, metalorytnictwa, tokarstwa, pozłotnictwa, koszykarstwa, introligatorstwa, rękawicznictwa, szewstwa, pończosznictwa, kroju sukien, bielizny, szycia, haftu, strojów damskich, krawatów, kwiatów, malarstwa na porcelanie, atlasie, kości, heljominatur, retuszeryi i gospodarstwa domowego. Po ukończeniu wydawane będą patenta. Pensyonarki przyjmują się. (1-1)

**KUFRY, TORBY, SZTYLPHY, KURTKI, BUTY, PORTFELE** WALIZY, TORBY, oraz WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY. myśliwskie, KARTUSZE, SIATKI, MANIERKI, ODROŻE, KAGANCE. skórzane i nieprzemakalne, do polowania i konnej jazdy. SPODNIE i PEASZCZE skórzane, na flanel i barankach. ślicowe, POŃCZOCHY i KAFIANY dla myśliwych. na papiery, PORTMONETKI, PORTCIGARETY, VISITE, WORECZKI i t. p. poleca

FABRYKA i MAGAZYN (52-11)

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.



**FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI K. Martwiche**

w Warszawie—ul. Marszałkowska Nr. 147.

NOWO OTWARTA (4-3)

**WARSZAWSKA WINIARNIA**

firmy **M. PARZELSKI i S-ka**

na sposób wiedeński à la **ESTERHAZY**!!  
przy ulicy Miodowej Nr. 1.  
w podwórzu na prawo,

poleca obficie zaopatrzone piwnice w Winn **KAUKAZKIE, KRYMSKIE i BESSARABSKIE**, wyłącznie naturalne, zakupowane osobiście, wprost od producentów.

W oryginalnie urządzonej piwnicy, jakoteż w pokojach, oprócz sprzedaży hurtowej na beczki i na butelki, sprzedają się Wina wprost z beczek na kufelki i szklanki.—Bufet zaopatrzony w różne zakąski.

Zamówienia przyjmują się również w kant-rze firmy: **M. Parzelski i S ka**, przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 4.

**KRÓLOWIE POLSCY** 12-12

dla młodzieży, poczet z 43-eh portretów litogr. podług rysunków **T. Maleszewskiego**, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli”, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2. kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Mam zaszczyt donieść Szanawnej Publiczności, iż z dniem 1-szym Lipca r. b. otworzyłem

**Pracownię Obuwia Męskiego i Damskiego**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 42, — pierwsze piętro — od frontu (poprzednio w Glasgowie)

pod firmą

**L. FELIKS.** (3 1)

Przyczem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż powróciwszy do kraju, po długoletniej pracy zagranicą, gdzie pracowałem w pierwszorzędnym fabrykach Austrii, Francji, Niemiec, Anglii i Ameryki, jak również pełniłem obowiązki zarządzającego znanej firmy J. C. Medwin & Comp. w Londynie; zbadawszy zaś tam wszystkie szczegóły do fachu mego należące, podążyłem do własnego kraju. Mam nadzieję, że Szanowna Publiczność zechce poprzeć moje usiłowania na drodze krajowego przemysłu, przyczem staraniem mojem będzie wywiązywać się jak najdokładniej. Oprócz wszelkich robót, podejmuję się tak zwanych **Jockey Boot's**, które się wyrabiają tylko w Anglii, również dla Wielmożnych Panów pełniących obowiązki w armii, tak kawaleryi, jak i piechoty, wszelkie obuwie nieprzemakalne (do tej pory sekret), do czego konieczną jest specyjalność w kroju tak zwanych **Cavalery Boot's**, które to u nas nie doszło do należytej perfekcyi, a które to znajomości fachowe będą odtąd uprzystępniał dla ogółu pracujących w tym zawodzie. Pozostaję z głębokim szacunkiem **L. FELIKS.**

**Najlepsza Metoda**

do nauczenia się języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela przez **Plt. Reussnera**, Cena kursu niższego kop. 60 (pocztą kop. 70), kursu wyższego rs. 2 (pocztą rs. 2 kop. 20).

Nabywcy obydwóch kursów razem mogą korzystać z **Niespodzianki**, gdyż w niektórych egzemplarzach znajdują się kupony, dające prawo do otrzymania różnych dzieł cennych, jako podarki bezpłatne.

**Metoda języka angielskiego** kosztuje kop. 75 (pocztą kop. 85).

Skład główny w księgarni **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie. (6-2)

**STUDENT UNIwersYTETU**

poszukuje lekcji lub korepetycji z przedmiotów wchodzących w zakres matematyki. Wiadomość w Redakcyi „Roli”, Nowy Świat Nr. 4. (3-1)

**KUCHENKI BENZYNOWE** od rs. 1 kop. 20.  
**NAFTOWE** od rs. 1.

**ŁÓZKA ŻELAZNE** zwyczajne i ozdobne.  
**UMYWALKI.**

**NACZYNIA KUCHENNE.**

**NOŻE, NOŻYCZKI**, oraz **WYROBY ŻELAZNE**,  
po cenach umiarkowanych poleca

*Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych*

**Edwarda Dusoge**

Nowy-Świat Nr. 1

(róg Placu Ś-go Aleksandra).

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.  
Wiedeń Nr. 4932—Budapeszt Nr. 1523.

**Broszurka Gwarancya**



**bezpłatnie. 15-letnia.**

**„Exsiccator”**

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od teje, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od teje o 50%.

52-5

Inżynier **Ritter**, *Królewska 39.*

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kotnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—6

**SKŁAD MEBLI** 13-8  
**MAJSTRÓW STOLARSKICH**

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobro towaru i roboty.

**MAGAZYN MEBLI** (12—8)

Pracownia Tapicersko - Dekoracyjna

**JÓZEFA DZIEGIELEWSKIEGO,**

egzystująca 21 lat przy ulicy Ś to Krzyżkiej Nr. 8, przeniesiona została na tę samą ulicę Nr. 5, vis à vis dawnego pomieszczenia.

Magazyn mój zaopatrzony w znaczny zapas Mebli najrozmaitszych fasonów krajowych i zagranicznych, oraz duży wybór garniturów gotowych — salonowych, budoarowych, gabinetowych i fantazyjnych.

Urządzenia całych apartamentów, jako też i drobniejsze roboty w zakresie tapicerstwa i stolarstwa wchodzące, jak dawniej, wykonywane będą punktualnie przy nader niskich cenach.

Z czem się polecam JW. i Wielmożnym Panom, jak również moim stałym klientom, którzy mnie przez ten określony przeciąg czasu zaszczycać raczyli.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tomackie Nr. 6, — były Hołm Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najwziewszych żurnali

(13-4)

Nowo otworzona Fabryka Polska  
**TKANIN METALOWYCH**

oraz  
wszelkich Wyrobów Druczianych (52 50)

**E. CHRZANOWSKIEGO,**

W WARSZAWIE,  
Bieląńska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki drucziane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykory, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory i pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kaskolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace drucziane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak drucziane jak i paryżskie od rs. 4, które się rozauwają podług wzrostu i tuży. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów druczianych, po cenach nader niskich.

**MAGAZYN BŁAWATNY**

**W. KLECZYŃSKIEGO**

Krakowskie Przedmieście 64

(Resursa Obywatelska)

otrzymał wielki wybór towarów na sezon bieżący i poleca takowy Szanownej Publiczności po cenach bardzo niskich, a mianowicie :

Materyały półwełniane gładkie po kop. 13, 20, 22 1/2, 25, 30, 35.

Materyały w kratkę podwójnej szerokości po 30, 40 i t. d.

Materyały czysto wełniane podw. szerok. od k. 60 za łokieć.

Flanele podwójnej szerokości po kop. 50, 60, 75, 90, 1,00, 1,25.

Kaszmiry czarne po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,25, 1,50, 1,80 i t. d.

Armury na pokrycie szub po rs. 1, 1,20, 1,40, 1,50, 180, 2, 2,50, 2,80.

Barchany białe od kop. 13 — 40.

Perkale białe od kop. 9 za łokieć.

Płótno Jarosławskie 33 łok. od rs. 7 za sztukę.

Viktorya po kop. 22 1/2, 25, 30, 35 i t. d.

Pika biała barchan po kop. 35.

Półpłótna na łokcie od kop. 8.

Madapolamy na łokcie i sztuki po cenach niskich.

Korty po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,30, 1,50 i t. d.

Velvety czarne i kolorowe angielskie w wielkim wyborze.

Chustki wełniane duże od rs. 2,50.

(12—8)

Przeniesiony z ul. Wierzbowej  
Nr. 7

**Skład Papieru i Galanteryi** (6—1)

**J. N. BRONIKOWSKIEGO**

obecnie: Plac Teatralny 18, obok Ratusza  
przy kościele P. P. Kanoniczek.

Poleca: Bogaty zapas Materyałów piśmiennych i rysunkowych. Papiery listowe fantazyjne i karty korespondencyjne w wielkim wyborze. Doskonałe pióra stalowe. Wyborowe kajety i brullony, każdy z dobrą bibułą. Kałamarze, Kalendarze, Atramenty. Monogramy do haftu, jedyne kompletne wydawnictwo własne w zeszytach, arkuszach, na całe wyprawy. (każdy monogram w 6-ciu wielkościach) lub pojedynczo po kop. 5, 10 i 15. Papiery krajowe w ryzach, po cenach fabrycznych. Wszelkie towary tylko w dobrym gatunku, po cenach niskich.

Treść numeru : Handel świętościami.—Z pod szlacheckiej strzechy.—Francya zżyzdziała (d. c.)— Idealy belletrystyki pozytywnej (d. c.) Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi.—Ofiary.—Ogłoszenia. W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.— Варшава 15 Октября 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)